Nr. 223 — We Lwowie, Piątek dnia 26. Września 1884. — **Rok XXIII**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr. —
W państwie austrjackiem . . . 6 — —
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad., Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje:
We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 1[illegible]. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na IV. kwartał:
kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
na prowincji z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . 6 złr. —

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Gazeta Narodowa, która umieszcza oryginalne korespondencje z Warszawy, Krakowa, Wiednia, Pragi, Paryża, Rzymu, Turcji i [illegible], i nadal szczególną uwagę zwracać będzie na wszelkie objawy życia narodowego we wszystkich częściach naszej ojczyzny, do czego posłuży jej obok powyższych korespondencyj, felieton, wyłącznie pracami oryginalnemi zasilany.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 25. września.

(*Zniesienie oblężenia Chartumu. — Times o zawieszeniu amortyzacji długu egipskiego. — Doniesienia o gotujących się zamachach w Londynie. — République française o postanowieniach finansowych w Egipcie. — Wydalenie dwóch dziennikarzy z Berlina. — Fremdenblatt o wniosku p. Hausnera.*)

Konzul francuzki telegrafował z Chartum, że oblegający Gordona [illegible] ponieśli klęski tak ciężkie, że od oblężenia odstąpili. Anglicy doniesieniu temu wierzą i dalsze wysyłanie wojsk powstrzymali, a wyprawę nilową do skromnych bardzo redukują rozmiarów.

Times omawiając postanowienie finansowe Egiptu, daje dość jasno do zrozumienia, że dziś tylko protektorat angielski nad Egiptem miejsce mieć może. Dziennik ten mówi między innemi: „Anglia, pozbawiona wszelkiej pomocy ze strony Europy a odpowiedzialna jednak, zmuszoną została zapewnić w Egipcie możność równowagi budżetowej i wybrała sposób [illegible], który przynajmniej ma za sobą negatywne [illegible]. Jeżeli posiadacze papierów [illegible] się z zawieszenia amortyzacji, może sobie przypomną, że gdzie nic nie ma, tam i cesarz traci prawo.

Tym, którzy upokoić się nie zechcą, że dokument taki, jak likwidacyjna ustawa, na pewien czas zawieszony został, możemy tylko powiedzieć, że potrzeba silniejszą jest nawet od podpisu czterdziestu mocarstw."

Standard otrzymał tak ważne wiadomości z Brukseli, że [illegible] część ich tylko jest prawdziwą, Anglia drżeć musi. Depesza brzmi jak następuje: „Dowiaduję się ze źródła, które uważam za pewne, że irlandzcy „invincibles" robią w Londynie przygotowania do nowego zamachu na parę tygodni, w czasie gdy [illegible]. Z pewnych powodów mniemam, że zamachowcy są w związku z [illegible] i politycznego koła. W tym celu doświadczony inżynier, przedtem w [illegible] nihilistów będący, zajęty jest fabrykowaniem bomb. Mają być niektóre pomniki i publiczne budowle a między niemi pewna liczba policyjnych strażnic w powietrze wysadzonemi.

O' Donovan Rossa wyznaczył nagrodę za rozwiązanie pytania, jakim najlepiej sposobem wysadzić w powietrze budynek parlamentu. Odpowiedzi, dotąd nadeszłe, uznane są za niezadowalniające. Zniszczenie publicznych gmachów w Londynie, Dublinie i Manchestrze ma być, stosownie do okoliczności, wykonane jednocześnie, lub jedno po drugiem.

* * *

République française powtarza zdania dzienników angielskich o środkach finansowych, których Anglia chwyciła się w Egipcie, i dochodzi do wniosku, że [illegible] przez gwałcenie międzynarodowego traktatu, to jest tylko pierwszy krok Anglii, za którym pójdzie zniżenie procentu od egipskiego długu. *Républiqe* zapowiada, żeby konferencja dała zezwolenie na ostatnie postanowienia finansowe, i oskarża Anglię, że poprostu chce Egipt anektować. Na miejsce prawa narodów chce Anglia postawić prawo mocniejszego, zachodzi jednak pytanie, czy na to dosyć ma siły.

* * *

Dwaj dziennikarze berlińscy, Alwin Böhme z Schönwaldu i dr. Adolf Kohut, żyd węgierski, otrzymali nakaz opuszczenia Berlina w przeciągu 8 dni i niepowracania tam więcej. Dzienniki berlińskie nie podają przyczyny tego wydalenia, a w nakazie rządowym jako jedyny motyw jest podane, *dass sie lästig geworden sind*. Böhme i Kohut należą do prasy opozycyjnej, chociaż wątpić należy, czy ten ostatni, który był redaktorem fejletonu w *Berliner Ztg.*, mógł na swem stanowisku [illegible] wpływ polityczny. Obaj byli karani grzywnami za przestępstwa prasowe, ale to już dosyć dawno, bo Kohut przed pięcioma laty. Dzienniki opozycyjne uważają to wydalenie [illegible] dziennikarzy za nadużycie rządu, który chce w ten sposób pozbyć się niechętnych żywiołów, a nawet *National Ztg.* pisze, że wydalenie to jest [illegible], bo nie istnieją jakieś fakta, motywujące to postępowanie. Wyjaśnienie tych motywów byłoby pożądane. Kohut już 18 lat mieszka w Berlinie, a Böhme także osiedlił się tam na stałe. Rekursu Kohuta nie uwzględniono.

* * *

Gdzie to na rękę polityce hr. Taaffego, *Stara Presse* a nawet organ ministerstwa spraw zagranicznych *Frmdblt* dość przedmiotowo, choć często oraz z przekąsem semicko-germańskim, piszą o Polakach i Galicji, ale gdzie ów wzgląd odpada, tam oba te wiedeńskie dzienniki półurzędowe ubiegają się z *Nową Presą* o lepsze w ściganiu Polaków i Galicji, używając może formy trochę rozsądniejszej, ale [illegible] od *Nowej Pressy*, bo oba dzienniki te są podobno czytywane w sferach najwyższych. [illegible] cytujemy pod napisem „Polskie aspiracje kolejowe" w finansowym dziale *Frmdblattu*, co następuje:

„Postawiony w sejmie galicyjskim wniosek p. Hausnera w sprawie organizacyjnego statutu kolei państwowych odesłany został do komisji, z której zapewne wiele zmieniony wyjdzie, skoro [illegible] stronnictwo (czyje?) uważa go za niepraktyczny i niemożliwy. Jakoż sam wniosek p. Hausnera nie bardzo zwrócił uwagę publiczności; a jeżeli przypominamy sobie prowadzone przez tyle lat boje o centralizację kolei galicyjskich z [illegible] kolei austrjackich, to można powiedzieć, że już i Galicjanie chłodniej się na tę sprawę zapatrują.

„Jeżeli więc dzisiaj wracamy do tej sprawy, to dlatego, że możemy z autentycznego źródła podać [illegible] hausnerowskiego [illegible] z powodu upośledzania Niemców jako budników na galicyjskiej kolei Transwersalnej. Rzecz dzieje się w jednym z publicznych ogrodów wiedeńskich, osoby są: pewien wysoki funkcjonarjusz rządowy i pewien dostojnik galicyjskiego Wydziału krajowego; przedmiot rozmowy: kolej Transwersalna. I tutaj utyskiwał galicyjski reprezentant krajowy na upośledzenie idjomatu polskiego przy obsadzeniu posad, na co ów wysoki urzędnik odparł:

„I cóż mamy [illegible] zrobić, jeżeli pomiędzy wszystkimi kandydatami do egzaminu na maszynistów lokomotywowych dla galicyjskich kolei nie zgłosił się ani jeden polskiej narodowości? Czyż mamy pociąg oddać w ręce nieegzaminowanych maszynistów polskich i narażać życie pasażerów, albo czy nie lepiej brać ludzi egzaminowanych, choćby nawet do narodu niemieckiego należeli? Sądzę, że nawet w Galicji nikt nie będzie w wątpliwości, co czynić w takim razie. [illegible] to przekonanie, tylko o pozę, o efekt, aby biedny naród polski przedstawić jako uciskany! Galicjanie chcą polskiej centralnej dyrekcji kolejowej, niezależnej od ministerstwa handlu. [illegible] zechcieli się postarać o zdolnych na te posady urzędników narodowości polskiej! [illegible] techniczne siły tego narodu, będące w służbie kolejowej, nie chcą iść do Galicji, a wzbraniają się przenieść ze swoich siedzib [illegible] do Galicji, a zmusić ich nie można."

„Może, kończy *Fremdenblatt*, [illegible] a za prawdziwość jej ręczyć [illegible] wielka zachodzi różnica."

Powyższa sprawa była [illegible] to ponownie ostatniemi czasy, [illegible] funkcjonarjusz rządowy [illegible]. Odpowiadamy jednak [illegible] Kalnockiego, aby nie sądzono, że [illegible] możliwa.

I tak *Frmdblt* mylnie prawi o „polskich" aspiracjach kolejowych — bo są owe aspiracje Rusinów, którzy w sejmie za ekonomicznym organem *Starej Pressy* za wnioskiem Hausnera głosowali. O jakiem to „ważnem stronnictwie", czy p. Hausnera czy Polaków w ogóle prawi *Frmdblt*, niepodobna się domyśleć. I jeżeli *Frmdblatt* pod „odpowiednim" stronnictwem rozumie [illegible], że tej sprawy zaniechają, to się zupełnie mylił. Za „prawdziwość" owej rozmowy, chętnie pozostawiamy odpowiedzialność *Frmdblattowi*, bo jesteśmy pewni, że [illegible] „wysokiego" funkcjonarjusza rządowy nie powiedział by się w rozmowie z [illegible] Polakiem, a cóż dopiero z „dostojnikiem" naszego Wydziału krajowego [illegible].

Ale dajmy na to, że ów funkcjonarjusz tak mówił, jak „z autentycznego źródła" podaje *Frmdblt*. W takim razie [illegible] ministerstwa handlu — nam przyświecały jak wzór Prusy.

Prawdą może powiedział p. funkcjonarjusz, że żaden maszynista polskiej narodowości nie zgłosił się do egzaminu na maszynistę do prowadzenia lokomotyw. Ale natomiast znowu prawdą jest, że [illegible] maszynistów, którzy nawet służbę już pełnią doskonale; jakżeż można wymagać, jak p. Czedik wymaga, aby nasi maszyniści pielgrzymowali aż do Wiednia, i tam się egzaminu po niemiecku zdawali? Chyba że lokomotywy p. Czedika gadają językiem Göthego lub Struwelpetra, i tym językiem do nich gadać potrzeba, aby się ruszyły lub zatrzymywały. Jeżeli pasażerowie kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej bez szwanku jeżdżą pociągami, prowadzonemi przez maszynistów polskich [illegible], to [illegible] bezpiecznie jeździliby i na kolei Transwersalnej.

O jakich to „znakomitych" siłach technicznych „biednego" narodu polskiego prawi *Frmdblt* iż nie chciały przenieść się do Galicji? Ów funkcjonarjusz, jak widzimy z obecnej praktyki na kolei Transwersalnej, uważa za Polaków tych Niemców, którzy się w Galicji zrodzili, a potem za ojcami swymi *draussen* powrócili, gdy się tu skończyło panowanie germanizatorów. Ależ tacy Polacy, jak i owi, którzy tylko [illegible] polskie noszą, chętnie nawet [illegible] do kolei Transwersalnej z predylekcją przyjmowani, choć nigdy po polsku nie umieli, a o ile umieli, we Vaterlandzie swoim zapomnieli. Jeżeli zaś już posiadają we Vaterlandzie [illegible] posady, to przecie nie bardzo im spieszno do Galicji.

To samo rozumieć można o tych Polakach, którzy w niemieckich krajach Austrji posiadają wyższe posady kolejowe — [illegible] statutu organizacyjnego byliby tylko [illegible] bez żadnej władzy a z całą odpowiedzialnością, wiszącymi na łasce i niełasce niemieckiej.

Tak [illegible] „wielka zachodzi różnica" między fantazją a „rzeczywistością" — tylko że to fantazje [illegible] „funkcjonarjusza" a może tylko [illegible] *Fremdenblattu*. Rzeczywistością zaś jest to, co my piszemy, [illegible]. I jeżeli ostatecznie „rzeczywistość" bierze górę nad fantazmatami, to my możemy śmiało wyglądać naszej wygranej, bo zapomocą *Presy* i *Fremdenblattu* już nieraz usiłowano najprzewrotniejszemi kłamstwami i insynuacjami w błąd wprowadzić sferę najwyższą, [illegible] doniosłego skutku. Na każdy sposób, ten artykuł *Fremdenblattu* wiele [illegible] pozycję p. Hausnera i jego wniosku. Już nieraz przytaczaliśmy, że [illegible] wzbraniamy się pracować na siebie, ini na nas wbrew własnej woli pracują!

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 21. września.

(*J. S.*) W przyszły wtorek Rada ministrów odbędzie bardzo ważne, oddawna zapowiedziane posiedzenie, na którem mają być obecni wszyscy członkowie gabinetu, którzy bawią dotychczas na prowincji dla wypoczynku.

Wczoraj minister marynarki otrzymał telegram od admirała Courbeta — który stoi wciąż przy ujściu rzeki Min — lecz telegram ten tylko wyłącznie dotyczy służby. Admirał otrzymał już znaczną część żądanych a niezbędnych zapasów, oraz kilka kompanij piechoty marynarki, któremi będzie dowodził podpułkownik Bertaux-Levillain, młody czterdziestotrzyletni oficer jeneralnego sztabu. Już oddawna odznaczał się on wybitnemi przymiotami, które okazał w wyprawach kolonialnych. W ostatnich czasach służył w Kochinchinie, gdzie nawet pełnił obowiązki inspektora spraw krajowych.

Wkrótce zapewne usłyszą Chińczycy huk dział i karabinów francuzkich i błysk bagnetów dziarskiej morskiej piechoty, które zmuszą niegodziwie przewrotny i dziki ich rząd do uznania słuszności żądań Francji i jej cywilizacyjnego wpływu na te milionowe mrówiska dziczy mongolskiej, które w Pekinie podburza Anglia, frymarcząca bezwstydnie.

Wścieklizna handlowej zazdrości zaślepia Anglię, i to nietylko jej ministrów, ale i prasę. Straszliwy to błąd z ich strony! Przeszło pół wieku zacieraną nienawiść i chęć odwetu Francuzów za niecne dawniejsze postępki Anglików, zaledwie zdołano nie już ugasić, ale tylko przytłumić popiołem — gdy oto wskutek sprawy tonkińsko-chińskiej cała Anglia tak ohydnie postępuje z Francją, że nietylko politycznie ją wikła i szkodzi jej, ale nawet moralnie bezwstydnemi kłamstwami stara się ją zbezcześcić. To też rozjątrza nanowo dawne trujące nienawiści dwóch tych najpotężniejszych mocarstw morskich. Anglia nie może znieść, aby ktokolwiek inny oprócz niej mógł mieć posiadłości kolonialne — i to dziwne zaślepienie posuwa ją nawet do zbrodni. — Anglicy o ile mogli przeszkadzali wielkiemu Lessepsowi w przekopaniu międzymorza Suezu, z którego teraz najwięcej oni korzystają, bo droga do ich niezmiernego cesarstwa Indyjskiego została o $^{1}/_{3}$ skróconą — a niedawno temuż samemu geniuszowi przeszkadzali w przekopaniu międzymorza Panamy, z którego także najwięcej będą korzystać, a ostatecznie zupełnie przeszkodzili zrobieniu tunelu podmorskiego pod cieśniną Kaletańską, niby z przyczyn strategicznych, lecz głównie dlatego, że to był pomysł francuzkiego geniuszu.

O ile charakter francuzki jest lekki, chwiejny, niewytrwały a popędliwy, lecz zawsze miły w obejściu, przyjemny i wielce pożyteczny w życiu społecznem, o tyle ponury i przewrotny charakter angielski jest zimny, wyrachowany, zacięty i niewzruszony — zaś chęć zysku w zupełności w nim zagłusza wszelkie zasady filozofii, bogobojności, rozsądku, sprawiedliwości; bo u Anglika wszystko co umysłowe, moralne, duchowe, musi się podciągnąć pod liczbę, która jest królową, honorem, historją, ewangelią, biblią, tarczą, skutkiem i przyczyną wszystkiego, nawą zbawienia lub maczugą do zabójstwa tak jednostki jak i narodów całych.

Na kongresie w Blois między innemi rozpatrywano i projekt inżyniera (syna jednego z naszych ojców z 1831 r., tu urodzonego) Mękarskiego, wynalazcy wozów poruszanych maszyną o zgęszczonem powietrzu. Chce on zastosować ten system do balonu kierowanego przez kapitanów Renarda i Kresa, przez co ciężar maszynerji, umieszczonej w balonie, zmniejszyłby się o trzecią część, a siła byłaby większą.

Cholery dotąd w Paryżu nie mamy — powtarzam — dzięki środkom hygienicznym. Według raportu dr. Prousta, inspektora głównego służby zdrowia — cholera w całej południowej Francji prawie już zniknęła. W Tulonie i Marsylii już od kilku dni nikt nie umarł. W ogóle zaraza skutkiem zapobiegających środków była bardzo łagodną, bo od 17. czerwca do 15. września, pomimo iż w 17 południowych departamentach grasowała, w 280 gminach, zachorowało w ogóle tylko około 12 000 osób, a zmarło tylko około pięciu tysięcy. Liczba ta bardzo maleńka stosunkowo do liczby mieszkańców tych gmin i warunków klimatycznych, oraz ze względu na nieczystość, w południowej Francji a zwłaszcza w portach panującą.

Zeszłej niedzieli na ludowej uroczystości w ogrodzie Tuilleryjskim na dochód ofiar po cholerycznych, gdzie bilety wejścia kosztowały po franku, policja spostrzegła nikczemnie fałszowane bilety i podobno takich było rozprzedanych na przeszło sto tysięcy franków. Śledztwo za sprawcami tej podłej kradzieży jest w toku.

Sejmowe.

Lwów d. 25. września.

(*Preliminarz szkolny na r. 1885. — Kopytkowe tarnopolskie.*)

Pamiętne są zeszłoroczne rozprawy sejmowe nad budżetem szkolnym. Stojącemu na uboczu świadkowi mogło się wydawać, że pomiędzy Wydziałem krajowym a Radą szkolną krajową wybuchła Bóg wie jaka sroga nieprzyjaźń. Jedni oburzali się też na Wydział krajowy z powodu jego mniemanej „zawziętości" przeciw szkołom, gdy drudzy piorunowali znów przeciwko władzom szkolnym z powodu ich bezładnej gospodarki poruczanym im groszem publicznym. I cóż jednak okazało się po wzajemnych objaśnieniach? Oto, że każda z tych władz czyniła ze swej strony co powinna była czynić — mianowicie, Wydział krajowy zabrał się do ścisłej kontroli nad wydatkami na cele publiczne, a Rada szkolna broniła przyjętego przez siebie programu pracy nad rozwojem szkolnictwa w kraju. Wywiązało się zaś nieporozumienie z tego powodu, iż rząd zaniedbał ciążącego na nim na mocy ustawy obowiązku, i nie dostarczył władzom szkolnym odpowiednich sił kancelaryjnych. Ztąd powstały zawikłania rachunkowe, które nieodzownie usunięte być mu-

---

21

Dzicz na Podolu.

skreślił

Dr. Henryk Jasieński.

(Ciąg dalszy.)

Znów minęło lat kilka. Stary Dymitr oddał synowi „mirnyciu karbowanciw" — zaś paroch złożył w kasie oszczędności na rzecz swych wnuków cztery tysiące złr. — gdy wtem, właśnie po odbytych chrzcinach, pewnego wieczora oznajmił Myron żonie, iż otrzymał nominację na naczelnego sędziego w Kubanowie. Wiadomość ta ucieszyła Dorkę niewymownie, widząc atoli, iż Myrona oblicze zasępione, i że u czoła między brwiami zarysował się pierwszy zmarszczek, rzekła:

— Wszak pragnąłeś stanowiska samoistnego, a dziś otrzymawszy takowe — zdajesz się być chmurnym?

— Nie jestem chmurnym, Dorko, lecz brzemię samoistności z przywiązaną do niej odpowiedzialnością przygniata mnie. Ja znam stosunki kubanowieckie i wierzaj mi, że bardzo wiele pracy a co gorsza wiele nieprzyjemności czeka mnie na tem stanowisku.

I w samej rzeczy: sądowy ten powiat słynął z najgorszego zawiadywania szalkami sprawiedliwości. Roje pokątnych pisarzy obsiadły przedsionek gmachu sądowego, obdzierając biedną ludność. Za grosz Judaszowy można było otrzymać wyrok niewinności z krzywdą bliźniego. Wielmożna zaś protekcja, jak rak toczyła organizm tych nibyto niezawisłych sądów — gdzie burmistrzowali: starosta, marszałek, lada hrabia — a sędzia szedł im w ład za zimny uścisk dłoni lub za herbatkę w salonie podaną.

Taką to stajnię Augiasza wyższe władze oddały Myronowi do „wyczyszczenia."

Już dnia trzeciego po objęciu urzędowania przyszło do przykrego starcia z podwładnymi, mianowicie zaś z woźnym, który przyzwyczajony do łapówek, wyzyskiwał haniebnie strony. Myron w jednej chwili wypędził woźnego. Rzecz w Kubanowie niesłychana! Wdał się przeto w tę sprawę hr. Pstrokalski, który najbardziej potrzebował tego woźnego, by mu nie doręczano w terminie żadnych zawezwań — instancjonował starosta, bo i okoliczni właściciele się wstawiali za tym funkcjonarjuszem. Dość, że Myron kilkanaście musiał wytrzymać ataków — na które jednak spokojnie i stanowczo odpowiadał: „Przykro mi bardzo... lecz postanowienia mego nie cofnę."

Daleko przykrzejszą sprawą było uporządkowanie majątków sierocińskich. Według obowiązujących ustaw, mieniem sierocińskiem nie zawiadywała rada familijna, jeno opiekun pod kontrolą sądu — a ponieważ sąd kubanowiecki sprężystością wcale nie grzeszył, przeto sieroty szły w poniewierkę a mienie ich niesumienni opiekunowie na swą obracali korzyść.

Jak gniazdo szerszeni przypadkiem ruszone, żądłami tnie mniemanego przeciwnika — tak rzucili się opiekunowie całego powiatu na sędziego, który zażądał rachunków z mienia sierocińskiego. Setki zażaleń wniesiono do władz wyższych, w których nieszczędzono najpodlejszych zarzutów Myronowi.

Ostatecznie posunięto się aż do zamierzonego przekupstwa. Jeden z pisarzy pokątnych, który dawniej szynkownią kierował, przyniósł dnia pewnego do pani sędziny list wrzekomo od jej ojca pochodzący. List wyrażał prośbę o zatuszowanie pewnej sprawy drugiego kahalnika kubanowieckiego i powoływał się na oddawcę. Otóż oddawca popierając słowy treść listu, pozostawił na stole dwie setki i umknął.

Myron przyszedłszy do domu, po raz pierwszy od dnia zaślubin zburczał Dorkę acz zupełnie niezasłużenie. Biedna kobieta łzami się zalewając, tłómaczyła się iż w dobrej wierze list przyjęła jakoby od ojca pochodzący. Lecz Myron tak długo się nie uspokoił, dopokąd, na podstawie śledztwa wytoczonego, nie zamknął tego pośrednika za usiłowane przekupstwo. Od tej chwili dano spokój sędziemu, unikając go z bojaźni.

Z włościanami postępował surowo. Żaden wybryk przeciw prawu niedoznał przebaczenia, w cywilnych zaś sporach niedopuszczał wykrętów, mawiając bez przestanku „oddaj coś zawinił."

W pierwszych chwilach urzędowania i włościanie nie byli mu przychylni, z biegiem czasu jednak, przekonawszy się, iż każdą najdrobniejszą sprawę sam przeprowadza i o takowej pamięta, że sprawiedliwość wymierzana stosunkowo taniej wypada, albowiem odpadły liczne komisje, kilkakrotne stawanie na terminach i opłaty sądowe, przylgnęli do sędziego, odstępując od wrodzonego pieniactwa, podsycanego namową wyzyskiwaczy.

Ostatecznie doprowadził sędzia do tego, iż strony spór w domu wiodące, stawały bez wezwania w dniu sądowych rozpraw, przed sędzią, który słownie wyrokował o sprawie. I niebyło wypadku, by ten słowny wyrok nie był dotrzymany przez strony sporne.

Budynek sądowy w najętym się mieścił domu żydowskim. W chwili objęcia urzędowania przez Myrona przedstawiał ten przybytek sprawiedliwości obraz najwyższego zaniedbania tak zewnątrz jak też i wewnątrz, a to z braku funduszów na zwyczajne urządzenie i odczyszczenie budynku. Otóż Myron postanowił zużytkować pracę przestępców, którzy odsiadywali karę w sądowym budynku.

Lat dwa mozolił się nad oczyszczeniem i upiększeniem i dokonał ostatecznie swego. Gmach sądowy wyglądał przyzwoicie — wewnątrz rozkład biur odpowiedni: przed każdą salką pokój dla stron, które dotychczas godzinami w sieniach lub przed gmachem na mrozie swego terminu wyczekiwały.

W walkach politycznych niebrał udziału będąc z góry przeświadczonym o bezużyteczności tychże — ilerazy jednak wezwanym został do współudziału, stawał, nieznaczny biorąc udział w dyskusji.

Takim był Myron Lawrów, sędzia naczelny w Kubanowie.

* * *

Lecz wróćmy do akcji przedwyborczej.

Pod starą lipą rozłożystą na ławce darniowej, z obliczem ku zachodowi zwróconem oparty, stanął otec borytel i powiódł okiem po głowach płowowłosych zgromadzonego ludu. Uroczysta zalegała cisza... tylko miarowy oddech ludu falował w powietrzu. Słońce wzbiło się po nad szczyt dzwonnicy i ukośnym promieniem ozłacało ten obraz pełen prostoty a powagi.

(D. c. n.)

Spowiedź ruskiego ekspanslawisty.

W chwili, gdy w Kijowie zgromadził się pod przewodnictwem oberprokurora petersburgskiego synodu świętego, Pobiedonoscewa, sobor moskiewskich władyków, aby radzić nad skutecznem zwalczaniem szerzącego się olbrzymio pomiędzy ludem na Ukrainie „sztundyzmu" t. j. sekty religijnej, która nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko objawem oddzielania się narodowego elementu ruskiego od moskiewszczyzny i carskiego prawosławia, w chwili, gdy Naumowicz i Płoszczański czynią tam zabiegi o uzyskanie jaknajwięcej pieniędzy na koszta propagandy moskiewskiego panslawizmu i prawosławia w Galicji — pojawia się we Lwowie niezmiernie ciekawa publikacja ruska, objaśniająca w tak dosadny sposób moralną wartość moskalofilskiej agitacji pomiędzy Rusinami w Galicji, że istotnie trudno wyobrazić sobie, ażeby ktośkolwiek potrafił gruntowniej i bardziej przekonująco całą nikczemność tych intryg wykazać.

Jest to broszura pana Kornela Ustjanowicza p. t. „**Michał Teodorowicz Rajewskij i moskiewski panslawizm.**"

P. Kornel Ustjanowicz jest w każdym razie niezwyczajną osobistością. Po trochę malarz, po trochę poeta, po trochę publicysta (redaktor satyryczno-humorystycznego pisemka *Zerkało*) dusza czysta, płomienna, szlachetna, opowiada w tej broszurze z niezrównaną szczerością psychiczny przebieg różnych przemian, przez jakie przechodziły stopniowo jego poglądy na ruską narodowość w Galicji. Jest on synem ruskiego księdza ze stryjskich gór, Mikołaja Ustjanowicza, którego imię poczestne zajmuje miejsce w halicko-ruskiej literaturze poetycznej. Urabiały się u młodego Kornela w domu rodzicielskim pierwsze poglądy na świat pod wpływem polskiej literatury. Przy tem czytał i śpiewał ruskie pieśni ludowe ze zbiorów Wacława z Oleska, czytał poezje ruskie swojego ojca i Marcjana Szaszkiewicza, pieśni Tomasza Padury. Czytał także w domu jakąś powieść moskiewską, którą Moskale zapomnieli w marszu na Węgry w r. 1848.

W r. 1858 pojechał do Wiednia, na uniwersytet. Tam od razu wpadł w sidła głównego kierownika panslawistycznej agitacji w Austrji, Michała Teodorowicza Rajewskiego, protojereja przy ambasadzie moskiewskiej we Wiedniu.

„Rajewskij — pisze pan U. o ile mi wiadomo, już przed r. 1848 (od r. 1835; p. r.) zostawał w stosunkach przyjaźni prawie ze wszystkiemi znakomitościami słowiańskiemi po za granicami carstwa, i zdawał sprawę swojemu rządowi niemal o każdem uderzeniu pulsu wszystkich słowiańskich szczepów. Na jego ręce posyłała Moskwa pieniądze i przybory cerkiewne wyznawcom prawosławia w Turcji i w Austrji;

szą, jeżeli administracja funduszu szkolnego ma wejść na tory prawidłowe. Wiele już zrobiono w tym kierunku w ciągu ubiegłego roku, lecz ostatecznie nie są jeszcze wszystkie rachunki szkolne uregulowane — i ztąd pochodzi, że znowu stoimy w tym roku przed konfliktem pomiędzy Radą szkolną krajową a Wydziałem krajowym.

Wedle preliminarza kosztów utrzymania szkół ludowych, obliczonego dla sejmu przez Radę szkolną krajową, powinienby fundusz krajowy na ten cel wyznaczyć 677.313 złr., t. j. o 142.949 złr. więcej, niż było uchwalone na rok bieżący 1884.

Wydział krajowy wnosi natomiast, ażeby sejm wyznaczył na rok przyszły na szkoły ludowe z funduszów krajowych dotację w kwocie 429.277 złr. — przeto o 248.036 mniej niż żąda Rada szkolna, a o 105.087 złr. mniej jeszcze niż wynosi budżet szkolny tegoroczny!

Zdawałoby się, że kontrast pomiędzy wnioskami Wydziału krajowego a Rady szkolnej jest nie do wyrównania. I wielkie też panuje oburzenie w biurach administracji szkół przeciwko Wydziałowi krajowemu z powodu tak bezlitościwego obcięcia jej preliminarza. Bo czyż nie może to irytować, że gdy Rada szkolna, stosując się do zeszłorocznego wezwania sejmu zwróciła głównie uwagę na zakładanie szkół nowych, i pomnożyła istotnie w tym roku liczbę szkół etatowych i filjalnych o 120, a Wydział krajowy obcina jej budżet o czwartą część niemal!...

Posłuchajmy jednak, jak argumentuje Wydział krajowy:

Otóż Wydział krajowy staje i w tym roku na stanowisku rachunkowem, oświadczając, że niech tylko administracja szkolna, t. j. Rada szkolna krajowa i okręgowe Rady szkolne obliczą się ściśle z czynnemi zaległościami swojemi, a z pewnością nie braknie im funduszów, pomimo pozornego uszczuplenia preliminarza. Wydział krajowy powołuje się mianowicie na tę okoliczność, że przy obliczeniu się, dokonanem dotychczas dopiero z 27 Radami szkolnemi okręgowemi, okazało się, iż mają one do rozporządzenia sumę 528.102 złr. zaległych należytości. Jeżeli więc Wydział krajowy wnosi, ażeby w rubryce budżetowej „Zaliczki dla funduszów szkolnych okręgowych" sejm uchwalił w tym roku nie 349.420 złr., jak żąda Rada szkolna, ale tylko 196.384 złr., mniej przeto o 153.036 złr.., to ubytek ów obfite ma źródło pokrycia w półmilionowej sumie zaległości, które tylko porachować i ściągnąć należy, aby były pieniądze!

Lecz właśnie w tem rachowaniu nie może przyjść do zgody. W przeszłym roku wykazano to rządowi w sejmie w sposób nie ulegający najmniejszej wątpliwości, że właśnie nie kto inny jak tylko rząd obowiązany jest z mocy ustawy dostarczyć Radzie szkolnej krajowej i Radom szkolnym okręgowym pomocniczych sił biurowych i rachunkowych. Rade nierade dostarczyło ministerstwo Radzie szkolnej krajowej dostateczną ilość urzędników rachunkowych, lecz żadną miarą nie chce się zgodzić rząd na dostarczenie potrzebnych sił kancelaryjnych Radom szkolnym okręgowym, i potrzebną na ten cel sumę 6.090 złr. schował dyskretnie w rubrykę preliminarza „na rozmaite wydatki." Wynalazł ją tam jednak Wydział krajowy, i żąda jej wyeliminowania.

Również ze względu na wyraźne postanowienie ustawy nie przyjmuje Wydział krajowy kwoty 3.000 zł., której Rada szkolna domaga się na renumeracje dla inspektorów okręgowych, ponieważ wydatki podobne należą do skarbu państwa.

Z sumy 50.000 zł. wymaganej na zaliczki „zwrotne" dla Rad szkolnych okręgowych, wykreśla Wydział krajowy 45.000 zł. z tych samych powodów dla których obciął przeszło 150.000 zł. z pozycji zaliczek bezzwrotnych — t. j. odsyła Radę szkolną do półmilionowego zapasu zaległości czynnych po powiatach.

Widzimy przeto, że w gruncie rzeczy Wydział krajowy nie jest tak bardzo nieprzyjaźnie dla szkolnictwa usposobionym, tylko rachuje się z niem ściśle. A to bądź co bądź — nie jest źle. Wolno sejmowi postawić się na tem stanowisku, że nie powinno się dla względów buchalteryjnych poświęcać praktycznych potrzeb szkolnictwa, wolno mu odrzucić proponowane przez Wydział krajowy zbyt skrupulatne wykreślenia, jak np. w rubryce adjutów dla tymczasowych nauczycieli używanych w t. z. klasach paralelnych, albo na zapomogi dla gmin przy budowie szkół i t. p., lecz Wydział krajowy spełnił swój obowiązek, gdy przy budżetowaniu funduszu szkolnego chce zaprowadzić zwyczaj ścisłego rachowania się.

Tak postawił kwestję w przeszłym roku w mistrzowskim swoim wykładzie ówczesny referent komisji budżetowej o preliminarzu szkolnym, poseł Smarzewski, i nie ulega wątpliwości, iż tegoroczny referent tej rubryki, poseł dr. Madejski również trafnie pogodzić zdoła rzetelne potrzeby szkolnictwa z względami rachunkowemi, czyli mówiąc prościej: argumenta Rady szkolnej z logiką Wydziału krajowego.

* * *

Kopytkowe dla miasta Tarnopola dało znów powód do rozwinięcia się nader ciekawej pod względem dyalektycznym, lecz pod względem przedmiotowym nic nowego nie przedstawiającej dyskusji. I znowu, jak co roku, „wieśniacy" nacierali na to rzekome opodatkowanie wsi o kolicznych dla wygody miasta, gdy reprezentanci miast odpłacając znów pięknem za nadobne, wypominali ziemiańskim posłom ofiary miast na fundusz indemnizacyjny, na szkoły i na inne wydatki, idące na korzyść nietylko samej ludności miejskiej. Około tych argumentów obracały się przemowy pp. Maxa i Romanowicza w obronie tarnopolskiego kopytkowego, a hr. Korytowskiego, Popiela, hr. Stadnickiego i dr. Antoniewicza przeciwko kopytkowemu. Trafnie zwrócił na to uwagę poseł Romanowicz, iż takie wzajemne wymówki zazdrośne pomiędzy reprezentantami miast a wsi, nie są na miejscu. Wszystkie jednak z obu stron napiętrzone baterje obopólnych rekryminacyj zwalił jednym zamachem potężną swą, niczem nieprzepartą logiką szef departamentu komunikacyj w Wydziale krajowym, hr. Władysław Badeni. Sprowadził on mianowicie rzecz na grunt ściśle przedmiotowy: postawił kwestję, czy w tym specjalnym wypadku należy uchwalić dla Tarnopola prawo poboru kopytkowego na dalsze trzy lata lub nie? Przeszedł systematycznie jeden po drugim z podniesionych zarzutów, pogruchotał je bez litości, tak, iż został na placu wniosek Wydziału krajowego i kwestja ogólna, czy ma być utrzymywaną nadal instytucja kopytkowego w miastach, lub nie? To ostatnie pytanie nie mogło być okolicznościowo przy rozprawie nad kopytkowem tarnopolskiem rozstrzygnięte, więc zostało nierozwiązane, a co do Tarnopola znaczną większością zwyciężył wniosek Wydziału krajowego. Inaczej być nie mogło.

Mowa

posła dr. T. Skałkowskiego

(w sprawie regulacji Dniestru.)

Zanim jeszcze ustaliło się w kraju przekonanie, że konieczną jest systematyczna praca nad uregulowaniem naszych wód, już sprawa osuszenia górnego Dniestru została przez Wys. Izbę uznaną jako sprawa nader ważna, a wymagająca silnego poparcia ze strony kraju. I nie dziw, bo ktokolwiek miał sposobność widzieć dolinę Dniestru na przestrzeni od Sambora, a raczej od Kornalowic do Rozwadowa i łączące się z nią doliny dopływów Dniestru, ten mógł się przekonać naocznie nie będąc nawet fachowym hydro-technikiem, że niema w kraju żadnej okolicy, któraby była narażoną na tak olbrzymie szkody z powodu wylewów i to na szkody ponawiające się nie już corocznie, ale kilka razy do roku, tak, iż ludność zniechęcona ciągłemi stratami, nareszcie utraciła prawie nadzieję polepszenia tej sytuacji. Obszar tej doliny, przez którą płyną leniwo z małym nader spadkiem i w ciągłych zakrętach wody Dniestru, tudzież Strwiąża, Bystry, Tyśmienicy, Łosiówki i innych pomniejszych potoków, obejmuje obszar conajmniej 80.000 morgów. Cyfra ta jest na podstawie badań technicznych obliczoną. Przestrzeń ta ze względu na położenie swoje mogłaby być nader żyzną i przedstawiałaby wartość może kilkunastu milionów, gdy dzisiaj albo leży zupełnie odłogiem, albo też jeżeli właściciele pracę i nakłady swoje ryzykują, najczęściej na to tylko, ażeby ponieść przy najbliższym wylewie niepowetowaną znowu stratę.

Stan ten pogorsza się z każdym rokiem w miarę jak leśna przestrzeń, gdzie wody owe źródła mają, przez wyręb coraz więcej ogołoconą zostaje. Dawniej przynajmniej przeważna ilość tych przestrzeni była wolną od podatku, dzisiaj jak się okazuje z petycji interesowanych nawet i to ustało.

Ponieważ namuł pozostały po każdym wylewie okrywa się z wiosną bujną roślinnością, przeto zaklasyfikują te grunta jako łąki i to nawet do klasy wyższej, bo rzeczywiście natura gleby na to pozwala, ale pożytku żadnego właściciel niema. Przy znanej bezradności naszego ludu wiejskiego w razie powodzi, tylko niektórzy staranniejsi naczelnicy gmin i właściciele obszarów odpisanie podatków uzyskują, najbardziej ci zaś ponoszą niepowetowaną krzywdę, bo nie mając żadnego dochodu, pomimo tego podatek od tych nieproduktywnych gruntów opłacają. Skoro więc Wysoki sejm uznał tę sprawę jako nader ważną i opracowanie projektu przedwstępnego polecił, zajęło się krajowe Towarzystwo politechniczne i uważając takie sprawy jako pierwszorzędnej doniosłości, badało ją o ile można najdokładniej.

W myśl wskazówek przez towarzystwo politechniczne udzielonych, w którem jak wiadomo pierwszorzędni w naszym kraju fachowcy na polu hydrotechnicznem zasiadają, wypracowanym został projekt, który dzisiaj może służyć za podstawę do obliczenia kosztów i do rozpoznania tej sprawy pod względem finansowym i administracyjnym.

Projekt ten trojakie ma zadanie na oku. W pierwszym rzędzie powstrzymanie gwałtowności wód górskich Dniestru i jego dopływów przez wykopanie kanału, dla wód samego Dniestru po prawej stronie doliny, począwszy od Kornalowic do Kołodruby, dalej odprowadzenie wód Strwiąża dawnem łożyskiem Dniestru, które przez wykopanie kanału, już będzie dla samych tylko wysokich wód Strwiąża otwarte; wreszcie zaleca projekt regulację częściową Bystrzycy i Tyśmienicy dla wód, które w nadzwyczajnych wypadkach się pojawiają.

Aby zaś byt nadzwyczajnych kosztów nie możyć, proponuje komisja hydrotechniczna Towarzystwa [illegible] utworzenie rezerwoaru w górnej części bagien, gdzie woda byłaby chwilowo zatrzymywaną, ponieważ bowiem doświadczenie uczy, iż zwykle woda w 25 godzinach opada, więc gdyby jak projekt zaleca w tych rezerwoarach się zbierała, możnaby wylewom i szkodzie zapobiedz, a następnie powoli zebraną w rezerwoarach wodę odprowadzić. W ten więc sposób byłyby powstrzymane wody górskie od wylewów.

Drugiem zadaniem projektu jest odprowadzenie wód atmosferycznych, które spadają dziś na przestrzenie zabagnione, tak, aby te przestrzenie zdolnemi do kultury uczynić. To także się przez przeprowadzenie rowów osuszających środkiem doliny uskutecznić daje. Wreszcie użyźnienie tych przestrzeni owej doliny, które tego potrzebują przez stopniowe i systematyczne namulanie, ma być uskutecznione w ten sposób, iż z owego kanału zbieraczowego po prawym brzegu doliny i z dzisiejszego łożyska Dniestru, które obydwa koryta leżą wyżej niż środkowa część bagien rowy do namulania mogą być wyprowadzone, i namulanie tem najlepszym skutkiem zostanie przeprowadzone.

Po ostatecznem zbadaniu tego projektu przez komisję hydrotechniczną Towarzystwa został ten projekt przedłożony w ciągu tego miesiąca Wydziałowi krajowemu, ze stanowczem tej komisji fachowej oświadczeniem, że rzecz pod względem technicznym jest dojrzałą i że należy się zastanowić nad finansową i administracyjną stroną tego przedsiębiorstwa.

Pod względem finansowym rzecz właśnie w tym roku znacznie na korzyść naszą się zmieniła. Dawniej rząd więcej jak 1/3 kosztów nie chciał żadną miarą na tego rodzaju roboty łożyć.

Dziś wobec ustawy z 30. czerwca br. zasiłek ze skarbu państwa do wysokości 50%, sumy kosztorysowej z góry jest zapewniony. Więcej nawet niż 50%, bo 1/3 kosztów z mocy specjalnej ustawy na regulację rzeki Drawy w Karyntji, tak że z sumy 2½ milionów kosztów, 1½ miliona rząd wziął na siebie, a z owego miliona, który z kosztów tej regulacji pozostał, bierze na siebie kraj i strony interesowane, znów rząd ¼ część tytułem procentowej zaliczki zwrotnej, po 10 latach udzielił.

Można więc mieć uzasadnioną nadzieję, że i w tym wypadku rząd, zwłaszcza po smutnych doświadczeniach tegorocznych, z rychłą i wydatną pomocą przyjdzie. Pod względem zaś formy, w jakiej ta pomoc może być przeprowadzoną, zaleca się niewątpliwie zaniechanie praktykowanej dotychczas formy spółek wodnych, bo chociaż forma ta może być w przykładowych wypadkach, np. w regulacjach potoków [illegible] być odpowiednią, gdzie liczba interesowanych [illegible] wanych idzie w tysiące, gdzie mnóstwo gmin i kilka powiatów ma konkurować, tam forma ta jest nieprzydatną, a chcąc ją zastosować do regulacji Dniestru, znaleźlibyśmy się w tej sytuacji, co spółki wodne w powiecie mieleckim, które po 10 latach w stadjum dochodzeń przygotowawczych się znajdowały i dotychczas w życie wejść nie mogły. Zaleca się zatem na ten wypadek uchwalenie osobnej ustawy krajowej, któraby unormowała udział kraju i obowiązek stron interesowanych do poniesienia kosztów, a jestto i warunkiem, postawionym w ustawie państwowej z 30. czerwca, że tylko dla takich przedsiębiorstw pomoc ze skarbu państwa będzie zapewnioną, które na mocy specjalnej ustawy krajowej przychodzą do skutku. Zresztą mamy w tej mierze przykład bardzo świeży tegoroczny jak ta rzecz została urządzoną w Karyntji; tak, że mniej więcej, ponieważ i suma kosztorysowa zbliżona i w ogóle stosunki dość są podobne, z małemi zmianami mogłaby służyć ta ustawa jako wzór dla regulacji Dniestru. Zarząd takiej spółki porucza ta ustawa bardzo praktycznie komisji mięszanej, w której w równej połowie jest reprezentowany rząd i kraj, mianowicie 4 członków mianuje rząd, drugich czterech członków wybierają interesowani, tj. dwóch Wydział krajowy dwóch zaś sami właściciele. Tak złożona komisja, pod przewodnictwem prezydenta kraju, załatwia wszystkie ekonomiczne i administracyjne czynności; uchwały jej rząd krajowy jest obowiązany wykonać.

Zdaje mi się, że przedsiębiorstwo tak rozległe, w ten sposób urządzona administracja byłaby daleko odpowiedniejszą, niż wobec Wydziału spółki wodnej, który ostatecznie żadnej powagi mieć nie może, ani też rękojmi sprawiedliwości nie daje.

W nadziei przeto, że Wys. Izba uzna, iż sprawa o tyle już jest dojrzałą, aby raz wyszła ze stadjum projektów i dochodzeń, upraszam o odesłanie mego wniosku do komisji powodziowej.

TEATR.

Stary to nasz znajomy — ten „Zięć pana Poirier"; posiada jednak cudowny eliksir hr. Cagliostro, bo wiecznie jest młody: jest też wciąż miłym gościem na scenie dzisiaj, jak przed kilkunastu laty. Znamy go wszyscy, więc pisać o nim nie potrzebujemy.

W sztuce tej p. Augiera i Sandeau przeciwstawione są dwa światy. Arystokracja rodu i pieniędzy ścierają się ze sobą, a tarcie to wytwarza ciągłe elektryczne iskry komizmu i humoru.

Reprezentantami tych dwóch obozów byli wczoraj p. Wojdalewicz (Poirier) i p. Woleński (Gaston, margrabia de Presles).

Pan Wojdalewicz była stadjum głęboko obmyślanem i sumiennie opracowanem; p. Wojdalewicz umiał być w każdem słowie i geście [illegible] drobnym kupcem, jakim jest [illegible] Poirier, [illegible]. P. Woleński nadał silny koloryt arystokraty nie mogącego się pogodzić z plebejskiemi nawyczkami i pogiądami teścia.

Antonina była pa Stachowiczówna. Niejednokrotnie pisaliśmy już o postępach tej artystki a jeżeli zaznaczamy to i dzisiaj jeszcze, to mamy na myśli zdanie: iż pochwał więcej na dzie. [illegible] pa Stachowicz nie uznaje się — i składamy hołd uznania grze jej wczorajszej.

Wdzięczna rola Antoniny wyszła w jej interpretacji znakomicie. Chwile dramatycznego po kroju traktowane były bardzo szczerze, co przyczyniło się do powodzenia sztuki o tyle, że „Zięć pana Poirier" trzymany był w należnym komedji tonie i nie przemieniał się w niemieckiej zawsze wzbierającego drame [illegible] i lekkiej, salonowej komedji.

Umieć grać w tonie sztuki — to sztuka.

Wreszcie powinniśmy pochwalić trafną grę Stachowiczowej; bynajmniej wyróżnienie za nowe powadzone [illegible]. Dość na tem, że była ubraną prześlicznie.

Inni artyści grali poprawnie. Podobnie przedstawieniem wypada gra p. Ruszkowskiego i p. Dębickiego, który był wyborne scharakteryzowany i stworzył nadzwyczajnie trafną postać lichwiarza.

Wznowiona sztuka utrzyma się zapewne długi czas w repertuarze.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25. Września.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Średni a znacznie wysoki stan barometru z wczorajszego dnia zredukowany do poziomu Adrjatyku był 758, mm; zmienność temperatury w przeciągu 42 godzin do dziś 7. rano była znaczna i wynosiła 18°C.; opad wczorajszego deszczu wynosił 12,4 mm.; najwyższa temperatura wczorajszego dnia była 14°,8, najniższa dziś o 7. rano 4°,2 C.

Przy wietrze wschodnio-południowym, temperatura średnia, dnia pozostaje poniżej 14°, tj. średniej września, stan nieba w dzień zmienny, nad wieczorem się wyjaśnia, powietrze wilgotne, w nocy i rano mgła, deszczu nie ma.

* **Teatr.** Dzisiaj we czwartek d. 25. b. m.: „Carmen", opera w 4 aktach J. Bizeta, z panią Boeskaj w roli tytułowej.

Jutro w piątek dnia 26. b. m.: „Zięć pana Poirier", komedja w 4 aktach Emila Augier i Juliusza Sandeau i „Połóż mi swej żony", komedja w 2 ak. M. Desvallières.

* W sobotę przedstawioną będzie po raz pierwszy opera komiczna, do której libretto napisali Chivot i Duru z muzyką Andrana. Tytuł francuski tej opery komicznej jest „Gillet de Narbonne", a polski „Pierścień rodzinny". Treść do libretta autorowie francuscy wzięli z komedji Szekspira: „Gdy koniec dobry, wszystko dobre". Operetka ta doznała w przeszłym roku nadzwyczajnego powodzenia tak w Paryżu jak i innych miastach zachodnich. Osobliwie przypadła do smaku Warszawie, gdzie ją [illegible] przedstawiają. W Berlinie, w teatrze Walhalla, będzie w [illegible] przedstawioną, a w głównej partji wystąpi pani Zimajer, która kilkadziesiąt razy śpiewała ją w Warszawie.

Prawo przedstawiania oper „Carmen" i „Opowieści Hoffmana", nabyła dyrekcja teatru lwowskiego na rok jeden, który się kończy z dniem 30. września. Po raz ostatni więc te opery będą dane w teatrze, i to „Carmen" dzisiaj a „Opowieści Hoffmana" w niedzielę.

* **Kradzieże w kościołach.** I świat złodziejski ulega panującemu kaprysowi królowej — mody; i świat złodziejski ma swoje [illegible] — W ostatnich czasach w różnych miastach europejskich, których gazety stają się rozgłośne w całym świecie, mają teraz rozbijania banków i kradzieży pocztowych; złodzieje na mniejszych widownach, jak n. p. w ukochanym Lwowie, używają obecnie w całej pełni sezonu kradzieży w kościołach. Pod okiem policji, która ciągle jeszcze, jakie przynosi z sobą sezon kradzieży w kościołach.

Jak wczoraj w parze słowach donieśliśmy, okradziono onegdajszej nocy kościół św. Mikołaja, który jest w tej porze trzecim z rzędu kościołem okradzionym. Urzędowe sprawozdanie o tej kradzieży tak opiewa:

„Złodzieje przełaziszy wysokie sztachety na podwórze, położone przed gmachem wszechnicy, dostali się do okna, a skręciwszy sztabę w kracie, wleźli się do zakrystji. Rozgospodarowawszy się tutaj, rozbili kilka szuflad, zrabując srebro kościelne, lecz nie natrafili szczęśliwym wypadkiem na miejsce, w którem znajdowało się 14 kielichów, przeważnie srebrnych i zatem zaczęto ozłacanych, po brali powłokę bakfongowych dwóch lichtarzy trzyramiennych i dwóch dwuramiennych, tudzież gorzec i cztery srebrne sztabki pozłacane, następnie łańcuch, i naczynia kościelne. W kościele zerwali ołtarze i lampę przed ołtarzem Matki Boskiej i Pana Jezusa, zabrali drobnych krążki koralików z pierścionkiem, obrączkę ze srebrnym medalikiem i bakfongową tablicę na postumencie na kaździło, wraz z takąż łyżeczką, wreszcie skarbonkę, którą zabrawszy do zakrystji, tamże rozbili i pieniądze zabrali. Drugą drewnianą skarbonkę, ze stalowym zamknięciem, rozbili złodzieje z podstawy, pozostawiwszy w kościele. Pod oknem, którem wleźli do zakrystji, znaleziono drabinkę, pasek, krawatkę i guzik, nad którą powinna [illegible] lichtarz, który złodzieje w pospiechu tamże zgubili.

Kradzież ta tak śmiała wyznacza znowu jak stołeczne miasto Lwów zabezpieczone jest pod względem służby bezpieczeństwa publicznego. Przy tej sposobności musimy przypomnieć, że miasto liczące przeszło 100.000 mieszkańców posiada służbę bezpieczeństwa publicznego złożoną z 32 policjantów, z których zawsze jest tylko w służbie czynnej, podczas gdy drugi zawsze oddany spoczynkowi. Odliczywszy zatem chorych policjantów, a wreszcie policjantów siedzących w biurze, to się okazuje, że w każdej ulicy przypada jeden policjant, który pełni służbę jeden organ policyjny na 10.000 mieszkańców. To trochę za mało. Wziąwszy liczbę 10 policjantów służbie wydzialowej, to wypada jeden organ policyjny, który [illegible] kradzieży, rozbojów, awantur szynkowych, przeciekań, napaści, nieszczęśliwych wypadków i t. d. Podobny stosunek zachodzi co do niezwykłej służby policyjnej, czyli t. zw. agentów i rewizorów, których liczba [illegible] ani 30, mimo najlepszych mieści, ich dośćgnąć wyżyny najsłynniejszego detektywa [illegible]. Ale i chęci u wszystkich nie mogą być najlepsze bo agenci tak licho są płatni, że za to, co wystarcza z wielką biedą na wyżywienie rodziny, żaden przecież nie będzie dokazywał cudów zręczności, bo do tego także pieniędzy potrzeba, ani narażał życia własnego — i tego nawet żądać nie można.

Tak stoi sprawa z lwowską policją, a wobec tego dziwić się nie można temu, że złodzieje bawią się!

* **Na obiad** dzisiejszy, który daje prezes Tow. kred. JE. hr. Russocki na cześć ministra Ziemiałkowskiego, otrzymali zaproszenie: JE. p. na-

---

na jego ręce szły także zapomogi moskiewskich sławianofilów dla stronników panslawizmu we wszystkich ziemiach słowiańskich."

Co niedziela, a bywało i w czwartki, zbierało się w salonie Rajewskiego liczne towarzystwo, którego duszą był wysoko wykształcony, imponującej powierzchowności, a przytem gościnny, mowny i sympatyczny gospodarz domu. Tu spotkać można było znakomitsze osobistości wszelkich narodowości słowiańskich, na tle różnobarwnego roju młodzieży, przeważnie stypendystów Rajewskiego. Przy czaju i cygarach toczyły się tam dysputy w nieskończoność, przeważnie w języku moskiewskim, nibyto bez żadnej rozmyślnie nadanej tendencji, lecz niewidzialnie przez sprytnego gospodarza tak kierowane, iż zawsze górował w nich duch panrussyzmu. Tym sposobem wytwarzał sobie Rajewskij całe zastępy apostołów panslawizmu dla wszystkich ziem słowiańskich, i tym także sposobem i poczciwy Ustjanowicz stał się zapalonym panslawistą. U Rajewskiego poznał się on pomiędzy innymi, z Riegerem, Prażakiem, Braunerem i innymi przywódzcami Czechów, którzy dyplomatycznie kokietowali z panslawizmem, ale na serjo brali tylko swoją narodowość, narodowość czeską. Ich poglądy nie trafiły jakoś do przekonania Ustjanowicza — jego porwał czarem swej ognistej wymowy hofrat Adolf Dobrjańskij, po niemiecku myślący panslawista. Nadarmo przejezdni Moskale ostrzegali Ustjanowicza przed Rajewskim i jego otoczeniem, nazywając go szpiegem policyjnym carskiego rządu we Wiedniu — on za panslawizm byłby się dał ukrzyżować.

Pierwszy raz powstały w nim jednak wątpliwości co do wartości tej doktryny, gdy zaprzyjaźnieni z nim Artur Grottger i Andrzej Grabowski zaprowadzili go do bawiącego we Wiedniu w przejeździe z Sybiru, Bronisława Zaleskiego. Bronisław Zaleski był w stepach Aralskich jedynym towarzyszem i przyjacielem zesłanego tam w sałdaty przez rząd moskiewski narodowego poety ruskiego, Tarasa Szewczenki. Zaleski miał po nim mnóstwo pamiątek: poezje i rysunki, opowiadał Ustjanowiczowi o jego doli nieszczęsnej w żelaznych rękach protektorów „wszechsłowiańskiej idei."

Zastanowił się nad tem Ustjanowicz głęboko. Pierwszy raz deklamując sobie poezje Chomiakowa, zapytał sam siebie, z jakiej właściwie racji wszystkie orły słowiańskie mają skłaniać głowy w obłokach przed potężnym orłem północnym? Czy Moskale zasłużyli na to odznaczenie z tytułu wyższości w cywilizacji? Nie. Czy z tytułu zasług dziejowych wobec reszty Słowian? Także nie. Więc dlaczego i za co?...

Ale wkrótce zapomniał o tych refleksjach. Jego stosunki z Rajewskim i Adolfem Dobrjańskim były tak serdeczne, tak idealne, tak gruntownie przyzwyczaił się w ich towarzystwie lekceważyć Austrję ze wszystkiem co do niej przynależy, że ani myślał wyrzec się kiedykolwiek panslawizmu.

Wprawdzie trudno mu było przytłumić w duszy słowa Szewczeńki:

> A tymczasom „perewertni" nechaj pidrastajut
> I pomożut Moskałewy gospodaruwaty,
> Taj z matery połatanu soroczku zdojmaty!

ale nie umiał sobie zdać sprawy z ich znaczenia właściwego.

Nadszedł rok 1863. Ustjanowicz bawił w Krakowie w porze najwyższego entuzjazmu patrjotycznego — podczas wyprawy Langiewicza. Patrjotyzm Polaków zelektryzował go. Do powstania nie poszedł, bo w Polsce przyzwyczaił się widzieć tylko sobkowskie szlachectwo. Ale pod wpływem ognia czystego patrjotyzmu Polaków, płomieniem buchnęło w nim nowe, nieznane dawniej uczucie: narodowe poczucie ruskie, czysta, dodatnia miłość Rusi. Gorzko zapłakał nad dotychczasowym obłędem swoim — a w duszy szeptało mu: „Ty grzeszysz, ty ciężko grzeszysz — nie porzucaj twojego narodu!"

Wrócił więc do Lwowa z zachwianemi mocno teorjami, które mu tak pracowicie wpajali przez długie lata Rajewskij i Dobrjańskij. Tu jeszcze bardziej wytrzeźwiał, gdy z bliska przypatrzył się serwilistycznym, niesmacznym, banalnym postaciom przewódzców świętojurskich, którzy byli z rodu, języka i obyczaju Rusinami, z przekonania Moskalami, a w czynach swoich nędznem narzędziem Niemców.

Ukrainofilstwo już się szerzyło wówczas w Galicji, lecz nie dojrzało jeszcze do tego stopnia, ażeby można było jasno określić jego znaczenie narodowe i polityczne. Nie wystarczało więc Ustjanowiczowi, który przyzwyczaił się już w towarzystwie wytrawnych ludzi u Rajewskiego, do dokładnych definicyj. Panslawizm, ze swoją potężną podstawą materjalną w caracie, imponował mu jeszcze zawsze — chociaż zbierał go lęk przed nim, i bez wyrzutów sumienia nie mógł o nim myśleć. Przy pierwszej lepszej okazji pojechał przeto za kordon, przez Chełm aż do Moskwy i Petersburga, aby poznać z bliska rodaków Chomiakowa i Puszkina — i zbadać panslawizm na gruncie, w ojczyźnie jego.

I cóż widział, co usłyszał tam po drodze?

W Chełmie poznał się z wszystkimi wychodźcami z Galicji, którzy tam dla rubli poszli gnębić unitów. Pyta jednego z nich:

— Jak wy tu żyjecie?

— Oto jak widzisz, — odpowiedział mu zagadnięty — jak te kruki, co zleciały się na polskie ścierwo.

„Ten cynizm podły — pisze pan Ustjanowicz — tak mnie zabolał, że we wierszu, pełnym goryczy, pogardę moją dla nich wyraziłem."

Mówił z osławionym „diejatelem" moskiewskim, kniaziem Czerkaskim. Ten mu oświadczył, że ruscy Galicjanie nie są przydatni do służby moskiewskiej, bo jeżeli który z nich ma choć trochę ambicji i uczciwości, to jest do czynowniczej służby zanadto liberalnym, a tacy, co chcą jej służyć tak, jak ona tego żąda, to „krajna drań i swołocz".

„Okropne tam życie w Chełmie — pisze p. Ustyanowicz. — Żyją tam zmięszani z sobą Polacy, Moskale i Rusini galicyjscy, a wszyscy nienawidzą się nawzajem wściekle. Kiedy raz żartem zapytał jeden z dygnitarzy moskiewskich ks. Krynickiego, Galicjanina, obecnie rektora seminarjum szyzmatyckiego w Chełmie, jakby też Rusini przyjęli w Galicji moskiewskie wojska, wykrzyknął ten w namiętnej pasji: „Drat' sa budiom protiw was, wot szto!"

A Moskale mu mówili: „U nas żaden porządny człowiek dobrowolnie nie idzie służyć w Polsce. Bo jak to można żywy naród deptać nogami!"

W Chełmie więc zaświtało mu w głowie, że Kostomarow, Miklosicz i inni uczeni mieli racją, gdy dowodzili, że Moskale a Rusini, to dwa zupełnie oddzielne narody: poznał, że Rusin nie potrafi być Moskalem gdyby nawet chciał!

Dalsza wędrówka w granicach caratu utwierdziła go w tem przekonaniu. Raz np. powiedział mu jakiś Moskal w Petersburgu:

— Toż wy sobie myślicie naiwni, że u nas każdy Russki czyta Chomiakowa! Sławianizm bywał u nas czasem w modzie, ale to tylko na chwilę. Zapłaciliśmy wtedy haracz w składkach na różne zagraniczne narodowości słowiańskie, ale mówiąc prawdę, bardzo mało nas one interesują. Co nas Chomiakow obchodzi — Chomiakow, prorok jakichś tam Sławian, nie Russkich! Wiecie, że gdy my sobie zażartować chcemy z innych narodów, to nazywamy Francuzów *Francuziszki*, Niemców — *Niemczurki*, Polaków — *Polaczyszki*, a was — *Chachłyszki*; jeszcze chwilka, a usłyszycie jak my złajemy wszytkich owych Sławian miłych, co nas nagabują swojemi sentymentami: *bratuszkami-massenniczkami.*

A inny znów, uczciwy Moskal wręcz powiedział p. Ustyanowiczowi, że pogardza ubóstwianym przez niego Chomiakowym, który śmiał przeklinać polskich patrjotów w r. 1831 za to, iż chwycili za broń za wolność narodu swojego, gdy Chomiakowemu zachciewało się, aby wszyscy Słowianie zapomnieli o swej przeszłości na korzyść Rosji. *Eto nie błagorodno* — to nieszlachetnie!...

Uznał to p Ustyanowicz, i coraz bardziej tęskno coraz bardziej cudzo było mu pomiędzy Moskalami. Powrócił do kraju innym człowiekiem: powrócił Rusinem, wyleczonym z panslawistycznych mrzonek na zawsze.

Tu z całym zapałem dopomagał do zwalenia oschłego, beztreściwego świętojurstwa, i walczy z moskalofilstwem. O naukach nieboszczyka Rajewskiego zapomniał zupełnie. Jeździł do Kijowa. Tam przypatrzył się z bliska, jak pod całunem carskich rządów żyje tajemnem, ale potężnem życiem organicznem w masach ludu, narodowość ruska — podobnie „jak runi się zboże na bujnej, dobrze sprawionej niwie pod pokrywą śniegu."

Więc w masach ludu ruskiego nurtuje dziś praca p. Ustyanowicza i jego przyjaciół politycznych nad rozwojem narodowości ruskiej w Galicji. O zgodzie z Polakami nie myśli on dziś jeszcze, bo w polityce polskiej w Galicji widzi tylko „samolubne wyzyskiwanie kraju przez szlachtę, która dla propinacji gotowa najważniejsze interesa narodowe poświęcić, i dobrowolnie gnie kark w jarzmo upadlającej dobrowolnej niewoli ekonomicznej u żydów"; moskalofilami pogardza, a cały jego program zamyka się w dążności: by legalnemi środkami konstytucyjnemi budzić w masach ludu ruskiego narodowe poczucie ruskie, i chronić ten lud od wpływów moskalofilów — i Polaków...

I jest przekonanym pan Ustyanowicz, iż daleko już zaszli on i jego przyjaciele w tej robocie!

M.

miestnik, wiceprezydent namiestnictwa p. Loebel, ks. biskup Morawski, hr. Józef Męciński, hr. Stan. Badeni, hr. Jan Tarnowski, ks. Jerzy Czartoryski, pp. Stan. Polanowski, Julian Korytowski, Zygm. Dembowski, i Dawid Abrahamowicz.

* **W kościele** OO. Bernardynów odbył się wczoraj o godz. 7 wieczorem ślub radcy sądowego dr. Dylewskiego z panną Noskiewiczówną córką zawcześnie zmarłego i powszechnie szanowanego lekarza.

* **Posiedzenie** Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w sobotę dnia 27. września o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Na porządku dziennym: 1) o nauce historji naturalnej w gimnazjach, ref. dr. Ignacy Petelenz; 2) o nauce języka niemieckiego w niższych klasach, ref. p. Ludwik Salo; 3) luźne komunikacje.

* **Publiczny popis** i doroczna musztra z przyrządami pożarniczemi członków korpusu lwowskiej straży ogniowej ochotniczej „Sokół", odbędzie się w niedzielę dnia 28. września r. b. o godzinie 4. z południa w dziedzińcu ratuszowym.

* **P. Bruno Abakanowicz**, b. docent politechniki lwowskiej bawi obecnie w Filadelfii jako wysłannik kilku dzienników francuskich, w celu zdania sprawy o najnowszych postępach elektrologii z okazji wystawy tamtejszej.

* **Trafne rozporządzenie.** Magistrat wydał rozporządzenie, że przekupkom mającym siedzibę na placu Krakowskim, w Rynku i na placu Halickim nie wolno dłużej sprzedawać jak do godziny 2. popołudniu. Każdy łatwo może zrozumieć trafność takiego rozporządzenia, które ma na celu utrzymanie porządku w tych miejscach, co staje się niemożliwem, jeżeli straganiarki siedzą do późnej nocy.

Zarządzenie to jednak nie było ściśle wypełniane, dzięki nioporadności naszych organów magistrackich, co spowodowało p. prezydenta miasta, że wczoraj sam się udał na owe miejsca i osobiście zarządził co było potrzeba.

Szczególnie w obecnej jesiennej porze powinien magistrat rozwinąć większą energię i nie dozwolić, abyśmy brnęli po kostki w błocie. (m)

* **„Gwiazda".** Stow. rękodz. „Gwiazda" urządza w niedzielę 28. września r. b. wieczorek z tańcami; zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia.

* **Druga wystawa obrazów.** Znakomity nasz malarz, p. Juliusz Kossak, przysłał wczoraj zbiór akwarel, które zdaniem znawców, do arcydzieł jego pendzla należą. W dwunastu akwarelach przedstawiona jest „Historja znakomitych czynów rodziny Fredrów." Jest tam dziewięć kompozycyj i trzy portrety. Obrazy wystawione będą już w dniach najbliższych w sali „Frohsinn" (Hotel George'a)

* **Nagły wypadek.** Dziś o godzinie 10. powiła dziecię żydówka wyrobnica na ulicy Kazimierzowskiej, przed zakładem karnym, nie miała bowiem tyle czasu, aby pójść już nie do swego pomieszkania, ale wejść do jakiego domu.

* **Kilka rodzin**, głęboko dotkniętych podczas smutnych obrzędów pogrzebowych na cmentarzu Stryjskim, procedurą przyjętą przy spuszczaniu trumien do grobów, uprasza nas o zapytanie Rady miasta, czy budżet miejski nie wystarcza już na sprawienie kilku postronków. Brak ich widocznie powoduje, że dziś do grobu wrzuca się trumny a nie spuszcza. Jesteśmy przekonani, że gdyby nawet budżet miasta nie podołał takiemu nowemu ciężarowi na potrzeby gminne, p. Marschal, członek Rady miejskiej, ofiaruje parę postronków bezpłatnie.

* **Dyrekcja teatru** odstąpiła na korzyść Towarzystwa miłosierdzia pod godłem „Opatrzności" czysty dochód z przedstawienia w d. 30. bm., tj. w najbliższy wtorek odbyć się mającego. Dane będą: komedja Zaleskiego „Przed ślubem" i „Złoty cielec" Stan. Dobrzańskiego. Towarzystwo, które przeszło 60 ubogich ma na swem utrzymaniu, potrzebuje funduszów na zakupno prowiantów zimowych, ma zatem nadzieję, że szanowna publiczność znowu przyjdzie mu w pomoc, zakupując jak najwięcej biletów na powyższe przedstawienie, których dostać można od dnia dzisiejszego począwszy w księgarni pp. Seifarta i Czajkowskiego, zaś w dniu przedstawienia w kasie teatralnej.

* **Przemyśl.** (*) Spodziewani są u nas niezwykli goście. Część „Lutni", lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego, przyjeżdża do naszego grodu na koncert, aranżowany staraniem burmistrza na cele dobroczynne w niedzielę d. 28. września. Bardzo się cieszymy, iż i nam dana będzie sposobność słuchania waszych amatorów-śpiewaków, o których zdolnościach artystycznych i rutynie tyle pochlebnych wieści nas dochodzi. Miasto nasze jest w pełnym ruchu, albowiem w dniach od 26. do 29. odbędzie się zjazd członków Towarzystwa leśnego, których tu spodziewają się w liczbie około 300 osób.

* **Kolej Karola Ludwika** donosi nam, że począwszy od d. 1. października r. b. pospieszne pociągi osobowe nr. 1. i 2. zatrzymywać się będą warunkowo na stacji Maksymówce po jednej minucie, w celu przyjmowania i odstawiania tak podróżnych jako też pakunków.

* **Nieboszczyk Jakób Natanson**, były profesor szkoły głównej w Warszawie, przeznaczył w testamencie rs. 30.000 dla Kasy Mianowskiego. Procenta od tej sumy, mają być, z woli testatora, użyte na nagrody autorom najcelniejszych dzieł naukowych i literackich.

* **Zmarli we Lwowie** d. 23. bm.: Zofia z Feszowiczów Podolska, żona właściciela zakładu fotograficznego, lat 24.

D. 25 września: Honorata z Zaleskich Zaleska, właścicielka dóbr ziemskich, lat 56.

* **Jutro** w piątek dnia 26. września: św. Cyprjana; — W o z d w. cz. Kr.

* **Wiadomości policyjne** z d. 24. września b. r. S k r a d z i o n o: p. Hilaremu G. surdut sieraczkowy, podszyty futerkiem z białych baranków z czarno barankowemi mankietami, podspodem z czerwoną flanelową listwą war. 20 zł. z wozu na placu Bernardyńskim; — Katarzynie Hryniszyn na ul. Halickiej czarny pugilares z dwoma złotemi obrączkami war. 8 zł i z kwotą 8 zł. z kieszeni, za tę kradzież poszukuje się chłopaka z liszajem na twarzy.

Z g u b i o n o kartkę zast. banku ruskiego z dnia 18. czerwca b. r. l. 26257, na chustkę i spodnie za 1 zł. 50 c. zastawione; — Teofila Własło sługa zgubiła 21. b. m. pugilares z kwotą około 4 zł. i z receptą doktora med. p. Roznera.

* * *

— **Żona Stellmachera.** *Zür. Ztg.* podaje ciekawe szczegóły o żonie Stellmachera, uwięzionej niedawno wespół z kilkoma anarchistycznymi agitatorami.

Uwięziona żona Stellmachera, która początkowo przeczyła jakoby wiedziała cokolwiek o agitacyjnych czynnościach męża, okazała się teraz zdecydowaną anarchistką. Już w czasie, kiedy mąż jej bawił w Wiedniu, posełała ona kilkakrotnie do jednej z zurychskich liberalnych redakcyj najzacieklejsze anarchistyczne pisma, jak *Le drapeau rouge*, i znaczyła niektóre artykuły kolorowym ołówkiem, aby naprowadzić redakcją na błędne tropy. W tych pismach donoszono mianowicie, że we Francji zamyślają anarchiści przedsięwziąć jakieś rozruchy; donoszono o tem umyślnie, aby uśpić czujność w Austrji. Później wyśledzono również, że pani Stellmacher znosiła się z najradykalniejszymi anarchistami. Widziano ją kilkakrotnie przechadzającą się z Kaufmanem, który w jednym dniu z nią aresztowany został. Jest następnie dowiedzioną rzeczą, iż pani Stellmacher odbierała w ciągu roku zaliczki pieniężne z Austrji.

— **Doktor filozofii — maturantem.** Pan R. promowany po wszelkiej formie na jednym z uniwersytetów w Niemczech doktor filozofii, musiał poddać się w Wiedniu egzaminowi dojrzałości w gimnazjum, a to na mocy jakiegoś starego przepisu nadwornego, ponieważ w gimnazjum realnem, które odbył p. R. nie uczono greki. P. R. chcąc się habilitować na wiedeńskim uniwersytecie, poddał się tedy egzaminowi dojrzałości powtórnie i złożył go — z dobrym postępem.

— **Ciekawa operacja.** Thomas Colt w New-Yorku stracił przed wielu laty nos wskutek raka, który nawet zniszczył nieszczęśliwemu dolne powieki.

Przed dziesiątkiem lat dr. Thomas Sabine wziął pacjenta owego w kurację do szpitala Bellevue, zaś przed kilkunastoma dniami opuścił Colt dom zdrowia z nowym naturalnym nosem.

Traktowanie pacjenta było nader oryginalne. Najprzód lekarz przywrócił Coltowi dolne powieki i to przy pomocy naskórka zdjętego w części z policzków, w części z czoła. Potem nastąpiła operacja przywrócenia nosa. Dokonaną została w następujący sposób: palec środkowej lewej ręki pozbawiony został przy pomocy kwasu azotowego paznogcia, następnie naskórek z palca tego ściągnięty i prnymocowany do czoła między oczami. Zarazem tenże palec został aż do drugiej kostki nacięty, ciało częściowo zdjęte i po obu stronach na policzkach w ten sposób przytwierdzone, aby mogło przyrość. Poczem rękę poranioną umieszczono w opatrunek gipsowy, celem wyleczenia poranionej części palca. Po tej operacji amputowano palec przy następnym stawie, wskutek czego można było w dalszym ciągu utworzyć nozdrza.

Cała operacja owa wymagała znacznego przeciągu czasu i nadzwyczajnej rezygnacji pacjenta; dzięki jednak temu, Colt posiada obecnie nos, którego od zwykłych odróżnić nie można.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, odbędzie swe 7-me walne zgromadzenie d. 5. października b. r. o godzinie 3. popołudniu w sali muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie i zaprasza na nie swych członków. Porządek dzienny: a) sprawozdanie przewodniczącego ze stanu i czynności Towarzystwa za rok ubiegły; b) sprawozdanie kasowe za czas od d. 12. października 1883 r. do d. 27. września 1884 r., c) wybór rewizorów; d) wybór członków zarządu; e) uchwalenie budżetu na r. 1885; f) wnioski zarządu i członków.

Galicyjskie kasy oszczędności. *Wiener All. Ztg.* pisze; Wiadomą jest to rzeczą że stopa procentowa w Galicji wyższą jest aniżeli w innych austrjackich prowincjach. Tak np. nawet banki w miastach większych dyskontują rzadko niżej 7 lub 8% i przynoszą wkładającym większe oczynszowanie aniżeli kasy oszczędności, które związane są w tym kierunku prawnemi normami. Różnica ta jest tem jaskrawszą, a współzawodnictwo kas oszczędności w nagromadzeniu płynącego kapitału tem trudniejsze w małych miasteczkach lub też po wsiach, gdzie brak gotówki podwyższa stopę procentową w porównaniu z większymi miastami o dalszy 1 lub 2%, tak, że rozwój systemu kas oszczędności w Galicji natrafia na nieprzeparte trudności. Dlatego też bardzo jest zbawienne rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, które upoważnia namiestnictwo galicyjskie do zezwolenia pojedyńczym, w mniejszych miastach Galicji już istniejącym lub założyć się mającym kasom oszczędności podwyższenia procentów pożyczkowych nad zwykłą miarę 5% w tych wypadkach, gdzie lokalne stosunki kredytowe wymagają tej wyjątkowej normy, jako warunkującej rozwój kas oszczędności. Dodano jednak najwyraźniej, że wyjątkowe to pozwolenie wyższych procentów, ma ustać z chwilą. kiedy konstelacja lokalnych stosunków kredytowych bez niego obejść się będzie mogła.

Wiedeń dnia 22. września. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 1634, węgierskich 509, niemieckich 977, razem 3120.

Galicyjskie płacono od 58.50 do zł. 61 osobliwe 62 do 63 zł., węgierskie 58 do 60 zł., — osobliwe 62 do 64 zł., — niemieckie 56, 58, do 64 zł., galicyjskie paszowe woły 52 do 54 i 56 zł.

Wszystko sprzedano.

Następny targ z powodu święta izraelickiego odbędzie się we wtorek dnia 30. września.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels

Wiedeń dnia 23. września. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, 1514 sztuk ciężkich bagonów, 1825 średnich bagonów, 3686 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 42 zł. do 43 zł. — ct., za średnie bagony od 40 zł. do 42 zł., za warchlaki od 34 zł. do 42 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Klub prawicy (podolaków i stańczyków) zajmuje się bardzo gorliwie projektem ustawy drogowej. Mylnie rozgłoszono, że w klubie tym mają obstawać przy dotychczasowym sposobie prestacji (dwory materjał a włościanie roboty). Przeciwnie w klubie tym wcale nie są przeciw równemu rozkładowi prestacji, t. j. nie podług warstw i stanów, lecz podług stopy podatkowej. Rozkład ma być w pieniądzach, lecz wolno ma być każdemu odrobić należytość. Co najważniejsza, Radom i Wydziałom powiatowym ma być pozostawiony obszerny zakres działania a tylko w postępowaniu trzymać się mają regulaminu, ułożonego już przez Wydział krajowy, a powszechnie przez posłów uznawany jako bardzo trafny i praktyczny.

* * *

Wiadomo jaką agitację w Brodach wywołało głosowanie w sejmie pana Józefa Simona, posła miasta Brodów, przeciw wnioskowi p. Hausnera, ażeby w Tarnopolu urządzić osobną izbę handlową. Gdyby to się stało, toby przy izbie brodzkiej pozostało trzy okręgi, a do Tarnopolskiej przypadłoby 13 okręgów wyborczych. Z tego powodu kupcy i przemysłowcy, którzyby przy izbie brodzkiej pozostali, musieliby opłacać na utrzymanie jej cztery razy tyle, co opłacają teraz. To spowodowało p. Józefa Simona do głosowania przeciw wnioskowi Hausnera. To dało powód do agitacji. Rada miasta i izba handlowa uchwaliły wotum nieufności dla p. Simona, ale gdy pana Simona ani izba ani Rada nie wysyłała do sejmu lecz ogół wyborców, więc rozpoczęto agitację i kłamliwie rzecz przedstawiając, zbierano podpisy wyborców, wzywających p. Simona do złożenia mandatu. I zebrano przeszło trzysta podpisów. Lecz gdy wyborców w ogóle jest przeszło 2000, a p. Simon przy wyborze otrzymał przeszło tysiąc głosów, przeciwko niemu zaś głosowało około ośmiuset, więc owa odezwa trzystu kilkudziesięciu wyborców niema żadnego znaczenia.

Ale o co tym panom, pragnącym zniewolić p. J. Simona do złożenia mandatu chodzi? co ich tak rozsierdziło? czyli miasto Brody się podniesie, gdy pozostanie tam izba handlowa z 3. okręgami tylko? lub czy może podupadnie materjalnie, gdy izba handlowa przeniesioną będzie do Tarnopola? Ani jednego ani drugiego przecież nikt rozsądny twierdzić nie może! Tym panom chodzi o możliwość uzyskania mandatu dla siebie lub użyczenia mandatu poselskiego do Rady państwa i do sejmu komuś z swych najserdeczniejszych. Ritter von Kallir jest ciągle chory i postanowił złożyć mandat do Rady państwa. A tu taka wyborna sposobność osiągnięcia mandatu mogłaby zawieść, gdyby izbę handlową przeniesiono z Brodów do Tarnopola! Więc lepiej ażeby i przy trzech okręgach wyborczą izbę handlową w Brodach pozostawić. Niech kupcy i przemysłowcy płacą cztery razy tyle, ale my uzyskamy mandaty poselskie. Więc hajże na Simona! gdy złoży maudat, więc i mandat miejski będzie można dać jednemu z najserdeczniejszych!

Lecz jak widać z poniżej umieszczonego telegramu, Rada miejska przyszła do opamiętania i cofnęła owe w dniu 13. b. m. powzięte uchwały.

* * *

Wiedeń d. 25. września. (Pryw.) Preliminarz budżetu wspólnego na r. 1885 żąda o dwa miliony złr. więcej, niż na rok bieżący uchwalono, mianowicie na artylerję, materjały, budowy okrętów wojennych i strzelanie pełnemi nabojami. Minister Dunajewski opierał się podwyższeniu budżetu. Przywróceniu wojskowej akademii medycznej opierają się Węgrzy.

(*C*) **Wiedeń** d. 25. września. (Pryw.) Senat wszechnicy wiedeńskiej uchwalił na nadzwyczajnem posiedzeniu wnieść u ministerstwa oświaty o odłożenie roku szkolnego tamże o pół miesiąca, aby budowę nowego gmachu uniwersyteckiego spokojnie wykończyć można.

Brody d. 24. września. (Pryw.) Rada gminna na dzisiejszem posiedzeniu, uznając uchwały z d. 13. b. m. w skutek rekursów jako nieprawne, zatwierdziła jednogłośnie odezwę zwierzchności gminnej, do p. Józefa Simona wystosowaną, aby na podstawie udzielonego mu nieograniczonego pełnomocnictwa i nadal gminę brodzką wedle najlepszej wiedzy i wiadomości zastępował.

Budapeszt d. 25. września. Wczorajszą wspólną konferencję ministerjalną w sprawie budżetu wspólnego zamknięto późno popołudniu; dzisiaj ciąg dalszy. Wspólna konferencja pod przewodnictwem nastąpi zapewne w sobotę.

Bruksela 25. września. U redaktora dziennika *National*, który ostatniemi dniami artykuły republikańskie podawał, odbyto rewizje domowe. W lokalnościach „ligi republikańskiej" skonfiskowano wszystkie akta i spisy nazwisk.

Paryż d. 25. września. Prefekt policji zabronił projektowanej tu wystawy dzieci, albowiem komitet medyczny orzekł, że byłoby niebezpiecznem, dzieci od roku do trzech lat z prowincji sprowadzać do Paryża i tutaj trzymać razem zamknięte.

Kair d. 25. września. „Biuro Reutera" potwierdza wiadomość, że jeneralnemu konsulowi moskiewskiemu polecono przyłączyć się do protestu innych mocarstw. Jak w Kołach dyplomatycznych słychać, reprezentanci Francji, Niemiec, Austrji i Moskwy doręczą Nubarowi baszy identyczne noty z stanowczym protestem. Francuski projekt, aby zażądać cofnięcia listu Nubara, ma być pozostawionym późniejszej akcji dyplomatycznej. Tymczasem doręczyła ministerstwu skarbu administracja kolejowa 8.000 a administracja cłowa 12.000 ft. szt.

Bruksela d. 25. września. Pod wieczór zapanowało wczoraj niejakie wzburzenie, lecz względnie zapanował spokój, tylko nieliczny tłum przeciągnął środkiem miasta, lecz wkrótce się rozprószył. W pobliżu pałacu królewskiego i ministerjów niewydarzyło się nic szczególnego. O godzinie 11. w nocy zapanował w całem mieście zwykły spokój.

Wiedeń d. 25. września. Z c. k. zakładu meteorologicznego.

Wiatr zmienny. — Chmury wędrowne. — Bez znaczniejszych deszczów. — Cieplej. — Mgły rano.

od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.
Przychodzą do Lwowa:

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 82 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 58 przed południem pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg kurjerski, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 25. września 1884.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266	—	269	59
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	190	50	194	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „	91	40	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „	86	80	87	80
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	97	25	98	25
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Gal. Zakł. kred. włoś. 6% w likw.	60	25	62	50
„ „ „ „ 5% „	60	25	62	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90	80	91	80
5. Losy.				
Miasta Krakowa	17	50	19	25
„ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	9.95	10.05
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.22½	1.24½
100 marek niemieckich	59.45	60.15
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 25. Września. 1884.
godzina 1. minut 40. popołudniu.

Alpiny	54.20	Węg. akcje kr.	289.75
Anglo-Austr.	105.25	Unionsbank	90.—
Kolej Kar. Lud.	268.—	Nordbahn	236.—
Kolej Połud.	147.70	Kolej Alföld.	178.—
Kolej p. Elżb.	302.30	Kolej lw.-czern.	191.50
Węg. Nordostb.	165.25	Wied. Comunal	125.80
Węg. obl. p. zł.	102.25	Elbetal.	180.25
Węg. cis. losy r.	115.50	Losy tureckie	20.70
Zł. ren. węg. 4%	92.47	Bankverein.	103.25
Ros. rubel. pap.	1.23.75	Losy węgier.	114.50
Galic. indemn.	101.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń, dnia 25. września.
godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	288.½	Anglo-austrj.	104.½
Kolej Kar. Lud.	267.½	Kolej połudn.	147.14
Unionsbank	88.—	Napoleondor	9.66½
Rossyj. bankn.	1.23¾	Usposobienie: chwiejne	

Berlin. dnia 24. września
godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206.75	Akcje kredyt.	489.—
Lombardy	249.50	Galicjskie	112.30
Poż. wschod.	69.10	Austr. bank.	167.50

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej".